



PODPIS ZAUFANY

ANDRZEJ
LEDER06.10.2024 14:42:33 [GM3-2]
Dokument podpisany elektronicznie
podpisem zaufanym

Prof. Dr hab. Andrzej Leder
IFiS PAN
andrzej.leder@ifispan.edu.pl

Recenzja rozprawy doktorskiej napisanej przez magistra Franciszka Krawczyka *Nauka bez centrum? Opór przeciw dominacji centrum na akademickich peryferiach.*

Przygotowanie recenzji doktoratu Franciszka Krawczyka jest prawdziwą przyjemnością. Rzadko bowiem w obszarze dzisiejszej humanistyki i nauk społecznych spotyka się zamierzenie, które z jednej strony pozostaje wierne powołaniu filozofa, rozumianemu jako misja tworzenia pojęć, z drugiej, koncentruje się na pewnych konkretnych a zarazem fundamentalnych problemach, nurtujących środowisko akademickie. Dla humanistów i badaczy pracujących w obszarze nauk społecznych fakt peryferyjności nauki polskiej (europejskiej?) w stosunku do centrów zlokalizowanych w krajach anglosaskich stwarza mnóstwo problemów. Nadanie teoretycznego wymiaru tej sytuacji i poszukiwanie pojęciowych dróg wyjścia z niej jest zamierzeniem, wskazującym z jednej strony na odwagę – prawda o własnej peryferyjności nie jest popularna – z drugiej, na dojrzałość autora pracy. Co więcej, umiejętne zastosowanie metodologii naukoznawczej, uzasadniającej przemyślenia teoretyczne, nadaje pracy oryginalność, wynikającą z „przenicowania” różnych poziomów ogólności.

Z takim zamiarem łączą się jednak różne trudności i rafy, nie uniknął ich też Franciszek Krawczyk. Wróć do nich w końcowej części recenzji.

Praca składa się ze wstępu, 5 rozdziałów, podsumowania, bibliografii oraz aneksu, będącego przede wszystkim spisem artykułów z *Po prostu*. Towarzyszą jej spis ilustracji i podziękowania. Liczy 370 stron.

Już w pierwszych akapitach wstępu autor pracy wypowiada swoje fundamentalne założenie: relację centrum z peryferiami czy półperyferiami chce badać nie tyle z perspektywy dominacji, jej metod i strategii, ale z perspektywy oporu. Takie rozłożenie akcentów przywodzi od razu na myśl teorię operaistyczną i postoperaistyczną. Pytanie badawcze, zapisane też w tytule rozprawy, dotyczy kwestii tego, czy możliwa i pożądana jest „nauka bez centrum”. Oczywiście samo postawienie sprawy w kategoriach relacji centrum i peryferii wskazuje na teoretyczne zaplecze, w którym osadzone będą rozważania – będzie to teoria systemów-światów Immanuela Wallersteina [10]. Taki wybór ma ważne konsekwencje. Po pierwsze, umieszcza rozważania na temat nauki w szerszym kontekście społecznym i ekonomicznym, unikając koncentracji na nauce jako fenomenie całkowicie osobnym i rządzącym się prawami niezwiązanymi ze stanem społeczeństwa, w którym się rozwija. Po drugie, analizując sytuację polskiej akademii, odrywa się od swoistego solipsyzmu, częstego w pracach polskich autorów na temat naszego kraju, który postuluje całkowicie szczególny i unikalny charakter problemów, z którymi się borykamy. Umieszcza je w kontekście podobnych, trapiących naukę w krajach Ameryki Południowej czy Azji. Dopiero gdy pisze o rozwiązaniach i wypracowuje pojęcia, z nimi związane, sięga

do zasobu strategii obecnych już w polskiej tradycji, jakby chciał i tu stosować formułę „myśl globalnie, działaj lokalnie”. Jednocześnie widzi i podkreśla konieczność „umiędzynarodowienia oporu”, napięcie między tymi postulatami określa w dużym stopniu trudność, którą zaznacza jako problem połączenia dwóch wypracowywanych pojęć „infrapolitycznego teoretyzowania o wolności” i „antysystemowej wyobrażonej geografii”.

Idąc za wskazaniem Wallersteina, by nie traktować historycznie usankcjonowanego podziału dyscyplin naukowych jako ostatecznej i naturalnej prawdy korzysta z prac socjologów, literaturoznawców, ekonomistów i – jak sam zaznacza – „radzieckich rewolucjonistów” [11], czyli W.I. Lenina. Dodajmy, że Lenin był przecież również filozofem i w sposób interesujący komentował np. G.W.F. Hegla.

W dalszej części wstępu Franciszek Krawczyk tłumaczy swoją strategię rozwijania wywodu w pracy, ujawniając najważniejsze pojęcia i decyzje teoretyczne, a jednocześnie wprowadzając czytelnika w to, co przeczyta w dalszych rozdziałach. Czy jest to najlepsza strategia pisarska pozostaje sprawą, do której będę chciał wrócić w części recenzji dyskutującej z pracą.

Rozdział pierwszy poświęcony jest podejściu badawczemu, które autor rozprawy przyjmuje w analizie relacji pomiędzy centrami a peryferiami nauki. Ponownie zaznacza, że zająć się chce raczej strategiami oporu niż mechanizmami dominacji. Inspiracje czerpie z prac amerykańskiego badacza, J.C. Scotta, akcentującego niepubliczne i mniejszościowe formy oporu [20]. Ważne dla niego, jak zaznacza, jest to, jakie formy przyjmował historycznie opór na uniwersytetach [21]. Oczywiście, badanie historyczne ma być tu podstawą do konstrukcji pojęć, na których doktorantowi zależy, pozostaje więc wycinkowe, jednak od razu chce zaznaczyć, że jednocześnie przeprowadzane jest z dużą rzetelnością.

Mimo chęci skupienia na oporze, autor rozprawy nie może uniknąć opisu „mechanizmów wytwarzania centrów i peryferii” związanych z dominacją, sięga więc do prac Leonardo Rodrigueza Mediny, by wymienić najważniejsze z nich: „marginalizację wiedzy pochodzącej z peryferii, uprzedzone wyobrażenia na jego [?] temat, esencjalizację cech uznawanych za naturalne dla centrów i peryferii oraz wytwarzanie epistemicznej perspektywy, która postrzega obszary peryferyjne jako bierne.” [24]

Podkreślić warto zaczerpnięte od Wallersteina i Braudela przesłanie metodologiczne, ale sądzę też, że ideowe, przyświecające pracy Krawczyka: „odejście od nacjonalizmu metodologicznego i wyjaśniania zjawisk społecznych z perspektywy rozwoju tylko jednego państwa” [26]. W związku z tym ciekawie i przekonująco, znowu opierając się na Wallersteinie pokazuje, jak globalnie funkcjonujące rankingi uniwersytetów czy wydawnictw naukowych produkują swoistą wspólną walutę kapitału symbolicznego, umożliwiającą w ogóle funkcjonowanie globalnego systemu nauki [37]. Przychodzi tu na myśl znane spostrzeżenie, jaką władzę daje posiadanie „mennicy” produkującej walutę.

W rozdziale pierwszym omawia też autor rozprawy myśl krytyczną wobec europocentryzmu, fundującą dyskurs post i antykolonialny. Odwołując się do klasycznych prac Edwarda W. Saida, ale też innych autorów, pogłębia kwestię oddziaływania współczesnych narzędzi naukometrycznych na pogłębianie się marginalizacji ośrodków naukowych spoza centrum [45-46]. Takie pojęcia jak esencjalizację, epistemobójstwo czy niewidzialna wiedza pozwalają mu na uchwycenie sedna tego procesu, a także związane

go z problemem dominacji kapitalizmu korporacyjnego. Związek pomiędzy rankingami a „potężny[m] oligopol[em] komercyjnych zachodnich wydawców” [48] jest tu bezpośrednio i jasno nazwany, podobnie jak skutki urynkowania mechanizmów finansowania peryferyjnych ośrodków naukowych. Wreszcie stawia mocną tezę, mówiącą o tym, że globalna zmiana finansowania nauki musiałaby oznaczać „radykalną rewolucję społeczną, przekraczając[ą] ramy samej nauki” [51].

Wreszcie przeciwstawia się determinizmowi w opisie relacji centrum-peryferie. Przy okazji posługuje się pojęciem kapitału symbolicznego [55], które, w moim odczuciu, jest w pracy zbyt mało reprezentowane. Analizując kwestię oporu i wprowadzając bardziej szczegółowe omówienie prac J.C. Scotta zbliża się do dialektyki dominacja-opór-konflikt, ten wątek i pojęcie konfliktu, na swój sposób „zapośredniczające” relację dominacji i oporu też wydają mi się zbyt oszczędnie omówione.

W kolejnym rozdziale omawia autor rozprawę relację między oporem codziennym i antysystemowym. Daje przegląd literatury skupionej na oporze w wymiarze globalnym. Rozwija potem pojęcie ruchów antysystemowych, które definiuje za Wallersteinem jako „dążące do zniszczenia istniejącego historycznego systemu” [81] i „ruch[y] bardziej formalnie i długotrwale zorganizowan[e]” [tamże]. Przytacza główne argumenty krytyczne wobec tego rodzaju ruchów, które zawsze były niezwykle mocno skupione na zdobyciu władzy państwowej, a z drugiej strony, gdy czasem – rzadko – udawało się im ją zdobyć, okazywały się często skrajnie represyjne [84]. Co więcej, władza państwowa, skupiona w państwie narodowym, okazuje się często bezradna wobec aspektu systemu-świata, zwanego przez Hardta i Negriego Imperium. Dalej autor pracy rozważa opór rozumiany jako infrapolitykę. Wraca tu do J.C. Scotta. Za Brzechczynem twierdzi, że czasem „nagromadzenie aktów infrapolitycznych może przeważać...” [95] – brak mi jednak przykładu, który by tego rodzaju wydarzenie ilustrował.

Ogólne rozważania zostają „naniесione na mapę” w kolejnym rozdziale. Dla Franciszka Krawczyka stawką jest tutaj krytyczne przedyskutowanie sposobów pisania o Europie Wschodniej. W rozdziale tym Krawczyk podejmuje ryzyko rozumiejącej lektury ideowych tekstów z okresu najbardziej naznaczonego dzisiaj negatywną recepcją, okresu stalinowskiego w PRL. Jednocześnie nie popada w jakiś rodzaj apologetyki reżimu stalinowskiego; wręcz przeciwnie, potrafi pokazać jego opresywny charakter, związany ze statusem imperium peryferii, jaki przypadł Rosji i ZSRR w udziale. Odkrywa jednak internacjonalistyczne, w sensie przez niego rozwijanym, antysystemowe przesłanie studentów tworzących w tym okresie środowisko „Po prostu” [108-109].

O wschodniej Europie pisze się jak twierdzi Krawczyk, albo jako o kolejnym regionie pół-orientalnym, albo jako ofierze stalinowskiego totalitaryzmu. Zwraca uwagę, że jest to kategoria, którą Hannah Arendt upowszechniła pisząc o nazistowskich Niemczech. Trzeba jednak powiedzieć, że tak rozumiany totalitaryzm ukształtował się w Europie zachodniej, a więc nie do końca pasuje do koncepcji powiązania go z pół-orientalizmem Europy wschodniej i skrajnym irracjonalizmem jego zwolenników [124]. Sądzę, że w tej dyskusji pojawia się kolejne „prześlepienie” wywodu autora rozpraw, do którego wróć.

Trzeci sposób opisywania Europy Wschodniej, wydaje się, że aktualny tylko w okresie dominacji w tym regionie ZSRR, to Solidarny Drugi Świat. Ciekawa jest tu analiza Komunistycznego Uniwersytetu Mas Pracujących Wschodu, otwierającego możliwości studiowania dla przybyszów ze świata skolonizowanego ... Powstały w 1921 roku, odegrał niezwykle pozytywną rolę dla tworzenia elit z peryferii ówczesnego systemu-świata, ale sam fakt zlikwidowania go w okresie stalinowskich czystek 1938 roku bardzo wiele mówi o nietrwałości owej roli Solidarnego Drugiego Świata, pełnionej przez ZSRR.

Kategoria Imperium peryferii, wprowadzona przez Borysa Kagarlickiego, dobrze wyjaśnia tę ewolucję. Europa wschodnia i Polska, jako obszar wpływów takiego imperium, Rosji, to czwarty sposób opisywania tego regionu. Imperium peryferii silną pozycję wobec centrum uzyskuje dzięki „niehumanitarnemu wysiłkowi” swojej i zależnej populacji [145 - 146]. Alternatywa wiąże się więc z opresją.

Moją ulubioną częścią pracy Franciszka Krawczyka jest szczegółowa analiza czasopisma „Po prostu” rozwinięta w rozdziale czwartym. Po pierwsze, przeprowadzona jest niezwykle rzetelnie, z użyciem ciekawej metody, z drugiej jednak strony, jest próbą zastosowania przyjętej perspektywy teoretycznej i wypracowanych pojęć do przebadania szczególnego zjawiska, jakim jest konkretny periodyk wydawany w konkretnym czasie i miejscu. Można by też powiedzieć, że jest to swoista analiza symptomatyczna.

W zgodzie ze swoimi założeniami, autor rozprawy podkreśla szeroki horyzont geograficzny, a mówiąc językiem tamtej epoki, internacjonalizm redaktorów pisma. Pozwala mu to zaaplikować do ich prac pojęcie antysystemowej wyobrazonej geografii, skądinąd bliskie, choć nie równoznaczne, Taylorowskiemu imaginarij. Pokazuje genezę tej idei, stawia tezę o jej kryzysie na przełomie wieków, za Susan Buck-Morss i innymi postuluje „próbę ratowania niespełnionych utopijnych nadziei” [168]. Następnie szczegółowo opisuje swoją metodologię badania praktycznie całego nakładu czasopisma i umieszcza jego efekty w perspektywie porównawczej.

Rozdział piąty wiąże sposób funkcjonowania idei wolności nauki z infrapolitycznym oporem. Autor rozprawy rozpoczyna od przedyskutowania koncepcji wolności nauki funkcjonujących w świecie anglosaskim, szczególnie w USA. Poddaje je krytyce, cytując autorki, potrafiące odnieść koncepcję systemów-światów Wallersteina do sposobów ograniczania wolności nauki, przez prekarność w centrum i przemoc bezpośrednią na peryferiach [222]. Dalej zaś łączy wolność z ideą dobra wspólnego i zadaje pytanie, jak ją się w tym kontekście rozumie. Przy okazji, w oparciu o myśl Rorty’ego, formułuje bardzo krytyczny sąd na temat dążenia do abstrakcji, właściwego wielu nurtom filozofii [226-227]. Sądzę, że sąd ten mógłby się znaleźć we wstępnej części pracy, bowiem dotyka fundamentalnych w moim odczuciu kwestii metodologicznych. Wróć do tej kwestii w uwagach krytycznych dotyczących pracy.

Ta wstępna dyskusja pozwala autorowi rozprawy zrelacjonować spór, który toczył się w kwestii wolności nauki w tuż powojennej Polsce. W podejściu do tej sprawy ponownie chce akcentować różnicę pomiędzy dwoma rodzajami wpływu ZSRR – dominacji tego imperium peryferii i solidarności, budowanej z pozycji Solidarnego Drugiego Świata. Przeciwwstawione im zostanie liberalne pojęcie wolności nauki, mocno obecne w pismach polskiej profesury. Szeroko przedstawia pozycję Stanisława

Ossowskiego, z jednej strony, afirmatywną dla stanowiska socjalistycznego, ale akcentującą sprawę wolności i racjonalnego nieposłuszeństwa [250]. Ostatecznie pokazuje, jak bardzo dyskusje na temat wolności nauki powiązane były z peryferyjnym położeniem polskiej nauki [254].

W ostatniej części pracy autor dokonuje podsumowania.

Ta bogata w treść i bardzo ciekawa praca pobudziła mnie też do dyskusji pewnych założeń, strategii i rozstrzygnięć.

Zacznę od sprawy bardzo ogólnej; pytania, do jakiego stopnia mamy tu do czynienia z pracą z obszaru filozofii? Nie jestem przywiązany do tradycyjnego podziału dyscyplin i Wallersteinowska (i nie tylko) jego krytyka jest mi bliska. Podzielam też pogląd autora, że pracą filozofa jest tworzenie i krytyka pojęć. Jednak trzeba powiedzieć, że różne nauki również wytwarzają pojęcia, w szczególności robią to nauki humanistyczne i społeczne. Istnieje więc pewna specyfika pojęć filozoficznych, mierzą one w maksymalną ogólność; powiedziałbym w stylu Deleuze'a, że mają zawsze aspiracje kategoriałne, chciałyby być kategoriami. Mam wątpliwości, czy pojęcia proponowane przez autora spełniają ten warunek. Jak sam pisze, „celem jej [pracy] było bowiem wypracowanie pojęć, które dokładniej pozwolą uchwycić opór wobec centro-peryferyjnych zależności w nauce...” [294] Pojęcia te funkcjonują, jak sądzę, na mniej więcej podobnym poziomie ogólności, jak na przykład Weberowska „asceza wewnątrzświatowa”, bliżej im do pojęć porządkujących dziedzinę regionalną nauk społecznych. Może więc jest to raczej praca z socjologii wiedzy, w stylu Mannheima? Nie umniejsza to walorów pracy Franciszka Krawczyka i – w związku z tym jak naukoznawstwo funkcjonuje w polskiej akademii - nie stanowi w najmniejszym stopniu wezwania do zmiany dyscypliny, w której praca jest broniona. Jest to raczej przyczynek do dyskusji, jaka jest granica „pojęciotworzenia” filozoficznego i kiedy staje się ono atrybutem nauk szczegółowych.

Druga wątpliwość, którą we mnie wzbudziła rozprawa to kwestia nieuwzględnienia warunków, tworzonych przez walkę i wojnę, przede wszystkim tę klasową. Kiedy na przykład autor rozprawy referuje poglądy Ossowskiego, podkreślając jego przywiązanie do wolności jako prawa do dyskusji - również marksizmu - i nieposłuszeństwa, a następnie pisząc o nim zaznacza, że „widocznie rozgranicza naukę od walki...” [250, 255], to daje świadectwo niezrozumienia tego, że imperium Stalina było państwem prowadzącym permanentną wojnę, wojnę na śmierć i życie. Zrodzone z wojny rewolucyjnej, kontynuowało ją w latach 30 przeciw chłopstwu i „bywszym liud'iam”, w latach czterdziestych z hitlerowskimi Niemcami, w pięćdziesiątych z USA. Logika morderczej wojny wymaga podporządkowania nauki, na froncie nie ma miejsca na dyskusje. Postawa Żdanowa i całego stalinowskiego aparatu była logiczna, co nie znaczy, że godna uznania.

Z tego prześlepienia wynika, jak sądzę, niezrozumienie sensu przemyslenia totalitaryzmu przez Hannah Arendt [124]. Rozumiem i akceptuję krytykę tego pojęcia przedstawioną przez Slavoję Žižka na przełomie XX i XXI wieku, gdy za pomocą słowa totalitaryzm tłumiono wszelką krytykę hiperkapitalizmu. Jednak książka Arendt pokazuje przede wszystkim, że państwo totalitarne to państwo permanentnej wojny, kreujące w tym

celu wroga. To jest, jak sądzę, sedno totalitaryzmu w jej rozumieniu, nadaje ono temu pojęciu sens również dzisiaj. Praca Franciszka Krawczyka pisana jest w taki sposób, jakby rywalizacja w obrębie systemu świata odbywała się w warunkach zasadniczo pokojowych, związanych z wymianą ekonomiczną, *business as usual*, w których wojny są czymś w rodzaju „karnych ekspedycji”, nie zmieniających dogłębnie sposobu funkcjonowania społeczeństw. Będących raczej „przedłużeniem polityki” a nie zupełnie inną formą istnienia, „totalną mobilizacją”.

Ten sposób myślenia o wojnie wydaje mi się charakterystyczny dla świata anglosaskiego, w całości na swój sposób „wyspiarskiego” i chronionego przed wojną prawdziwą.

Ta zaś uwaga pozwala mi przejść do kolejnej myśli krytycznej na temat pracy. Paradoksalne jest to, jak bardzo rozprawa, pragnąca budować instrumenty oporu wobec hegemonii w dzisiejszej akademii globalnej, hegemonii w oczywisty sposób związanej z ekonomiczną potęgą świata anglosaskiego, jest zależna od anglosaskiego piśmiennictwa, stylu myślenia i pisania. Co do stylu myślenia, nie wystarczy przykład o nauce i walce, który przytoczyłem. Jest coś w „nominalistycznym” odejściu od tego, co ogólne [226], co ostatecznie wrzuca w objęcia anglosaskiego pragmatyzmu i pozytywizmu [227]. A ten, jak wiadomo, był najlepszym filozoficznym sojusznikiem neoliberalnej kontrrewolucji lat 80-90. Jest to, jak sądzę, przewrotna konsekwencja tak krytyki wielkich narracji, jedynej w zasadzie osiągnięcia postmodernizmu do którego autor pracy sięga, jak wielu postaw wrogich myśli uogólniającej i abstrakcyjnej – *vide* atak na Kartezjusza, jako prekursora kolonializmu - charakterystycznych dla myśli post- i antykolonialnej. W moim przekonaniu nie jest jednak możliwa budowa antysystemowej wspólnoty ponad granicami państw, kultur i kontynentów bez myśli uniwersalistycznej. I w gruncie rzeczy rozsądnie krytycznej wobec nominalizmu, choćby w stosunku do jego sposobu rozumienia faktów (*evidence*).

Najbardziej charakterystyczny jest jednak zasób autorów, ważnych dla Franciszka Krawczyka. To w zasadzie autorzy anglosascy (Wallerstein, Scott) albo buntujący się przeciw nim autorzy, nazwijmy ich, „postkolonialni”. Oczywiście, wybór tradycji, w której pisze, jest prawem autora tekstu, ale ma on też poważne konsekwencje. Konsekwencją tak silnego zwierzchności amerykańskiej akademii jest utrata wielu narzędzi, które mogłyby nadać właśnie bardziej filozoficzny charakter pracy. Na przykład, praktycznie brak pojęć z obszaru myśli Bourdieu - wspomniany jest kapitał kulturowy i teoria pól [34], ale raczej jako „dekoracja” a nie narzędzie pracy. A na przykład użycie tej pojęciowości mogłoby pozwolić na refleksję na temat źródeł siły koncentracji kapitału symbolicznego w obrębie nauki w dzisiejszej dobie. Jak w wielu innych obszarach koncentracji, koncentracja kapitału symbolicznego jest „tańsza”; mówiąc najprościej, łatwiej czytać kilku autorów z Ameryki, niż przekopywać się przez stopy artykułów w dziesiątkach języków, w których funkcjonuje nauka. Inne pytanie, które można by opracowywać przy pomocy tej pojęciowości, to kwestia czym miałyby być reputacja i czym różni się od prestiżu [273] ? Czy chodzi o zmianę kryteriów hierarchizowania [293], czy o coś więcej?

Brak też myśli innych ważnych dla filozoficznego ujęcia problemu autorów: Michela Foucault – choćby z porządkiem dyskursu, który oczywiście występuje u Saida i jego kontynuatorów, ale bez równie ogólnej funkcji, jaką pełni u Foucault, myśli Deleuze’a

i Guattariego – użyteczne w pracy byłoby choćby pojęcie dyspozytywu - czy Latoura (aktant). Brak socjologii wiedzy Mannheima, choć jak wspominałem, dyskusja z nim i jego kontynuatorami powinna być ważnym elementem tworzenia „samoświadomości” teoretycznej autora pracy, czy wreszcie Ernsta Blocha, najważniejszego myśliciela koncepcji wskrzeszania przeszłych nadziei, która to koncepcja jest być może najważniejszym przesłaniem etyczno-politycznym Franciszka Krawczyka [151, 292].

Koncentracja na anglosaskiej akademii ujawnia się też w stylu pisania. Zwyczaj żeby wielokrotnie i na różnych poziomach pracy – od rozdziałów do akapitów - zapowiadać, co się zrobi, następnie opisywać, co się właśnie zrobiło i wreszcie podsumowywać, co zostało zrobione, mający rozjaśniać i ułatwiać lekturę, raczej ją zaciemnia i utrudnia. Generuje też ogromną ilość powtórzeń, które czynią niektóre wracające wywody monotonnymi i pozbawionymi w ten sposób siły perswazyjnej. Gdyby zmniejszyć ilość tego rodzaju praktyk, praca mogłaby być bardziej zwięzła i znacznie jaśniejsza.

Z mniej ważnych uwag, praca wymagałaby staranniejszej redakcji, pojawiają się bowiem liczne błędy gramatyczne, stylistyczne i proste literówki.

Wszystkie te uwagi krytyczne nie zmieniają mojej ogólnie bardzo pozytywnej oceny pracy. Nowatorska, odważna a jednocześnie wyważona, dobrze osadzona w wybranym przez autora piśmiennictwie i przemyślana metodologicznie, jest znakomitym przykładem tego, jak powinna wyglądać dyskusja w obrębie dzisiejszych nauk społecznych. Pracę uważam więc za w pełni spełniającą ustawowe kryteria rozprawy doktorskiej. Biorąc to pod uwagę występuję o dopuszczenie magistra Franciszka Krawczyka do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

6 października 2024

Andrzej Leder